



PAŹDZIERNIK 56

24 X 1956 r. towarzysz „Wiesław” proklamował „odwilż”. Wiec na stołecznym Placu Defilad pod Pałacem Kultury zakończył się następująco: *Zaczęło się ściemniać i nagle okrzyki: Wy-szyń-ski, Wy-szyń-ski. Gomułka zdenerwowany pyta: – Co oni krzyczą? Mówię: krzyczą »Wyszyński«.* – *Rozwiążcie wiec. Rozwiązują. Ludzie zaczynają się rozchodzić, ale zostaje jeszcze masa, z 70 tysięcy. I ta masa wznosi okrzyki na cześć (prymasa) Wyszyńskiego, który jeszcze siedział w Komańczy, jeszcze nie zwolniony. Skandują – Wyszyński do Biura – Politycznego, oczywiście (...). Gomułka błądy jak trup, roztrzęsiony ucieka do Pałacu Kultury i od strony Sali Kongresowej odjeżdża do KC. (wspomnienie S. Staszewskiego)*

Czy w Październiku 1956 roku uratowali nas Chińczycy?

Marek Klecel,
Uniwersytet Kard. S. Wyszyńskiego

Tuż przed VIII Plenum PZPR 19 października 1956 r. ruszyły na Warszawę stacjonujące w Polsce jednostki Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Z Pomorza szły przez okolice Wrześni i Włocławka, z Dolnego Śląska – z rejonu Żagania i Bolesławca, przez Łęczycę i Łask w stronę Łodzi. Do Zatoki Gdańskiej wpłynęły w tym czasie okręty wojenne sowieckiej floty. Na granicach NRD, Czechosłowacji i Białoruskiej SSR ogłoszono stan podwyższonej gotowości bojowej wojsk. Polska znalazła się w okrążeniu.

Po wydarzeniach Poznańskiego Czerwca, po fermencie, który ogarnął kraj wczesną jesienią, po kryzysie władz PZPR i rehabilitacji byłego sekretarza generalnego PPR Władysława Gomułka Rosjanie byli poważnie zaniepokojeni możliwością utraty wpływów w Polsce. Nie zamierzali do tego dopuścić. Czy byli zdecydowani na zbrojną interwencję, czy prowadzili tylko wojnę psychologiczną, wywierając nacisk na władze PRL i wymuszając, groźbą krwawego rozwiązania, ich uległość i lojalność? Oddziały Armii Radzieckiej stanęły w rejonie Łodzi i Włocławka, Łowicza i Sochaczewa; jeden z nich dotarł,

podobno przez pomyłkę, aż na przedmieścia stolicy.

Jak wiadomo, w dniu odbywania się plenum – 19 października 1956 r. o godzinie 7 rano – przyleciała do Warszawy delegacja sowiecka z Nikitą Chruszczowem na czele, Mołotowem, Kaganowiczem i Mikojanem w towarzystwie marszałka Koniewa, dowódcy Układu Warszawskiego, i kilkunastu generałów. Władze polskie próbowały wizytę przełożyć choćby o dzień lub dwa, ale Rosjanie chcieli mieć wpływ na polskich komunistów jeszcze przed rozpoczęciem plenum. 19 i 20 października ważyły się polskie losy, groźba zbrojnej interwencji sowieckiej zawisła nad Polską.

Rosjanie obawiali się przede wszystkim utraty władzy komunistycznej w Polsce. Byli zdecydowani na interwencję, ale zarazem próbowali różnych wariantów wojny psychologicznej. Trudno przesądzić, czy nie posłużyli się szantażem wobec Gomułki, informując

Podczas powitania na lotnisku Chruszczow zachowywał się demonstracyjnie i grubiańsko: do pierwszego sekretarza KC PZPR Edwarda Ochab wykrzykiwał: „Etot nomier nie projdjoť”, wyrażając mu palcem. Rosjanie zażądali przesunięcia plenum, zgłosili sprzeciw wobec usunięcia marszałka Rokossowskiego i lojalnej grupy „natolińczyków” z Biura Politycznego. Mimo to plenum rozpoczęło się o godzinie 10, trwało jednak krótko, wprowadzono tylko Gomułkę i jego współpracowników – Kliszkę, Spychalskiego, Logę-Sowińskiego – do Komitetu Centralnego. Podczas przerwy w obradach nastąpiły rozmowy w Belvederze między Gomułką i członkami Biura Politycznego a delegacją sowiecką. Chruszczow oświadczył: „Jesteśmy zdecydowani na brutalną interwencję w wasze sprawy i nie dopuścimy do realizacji waszych zamiarów”. Gomułka miał odpowiedzieć, że nie będzie rozmawiał pod takim przymusem. Podczas kolejnych rozmów Gomułka stracił w pewnej chwili panowanie nad sobą, przestał mówić po rosyjsku i przeszedł nerwowo na polski, przez co tłumacz nie mógł za nim nadążyć. Zrobiło to na Chruszczowie wrażenie wiarygodności nowego polskiego przywódcy. Dał się nieco uspokoić, przynajmniej uwierzył w lojalność zmieniającej się ekipy rządzącej w Polsce

go na przykład, że mogą poprzeć kandydaturę emigracyjnego przywódcy PSL Stanisława Mikołajczyka, który miał podobno oczekiwać na sowieckie zaproszenie w Danii. Również Gomułka obawiał się utraty władzy po latach niepowodzeń (był przecież internowany przez swego rywala, Bolesława Bierutą). W późniejszych notatkach zapisał: „Groźba utraty władzy. Mikołajczyk. Nie doceniamy niebezpieczeństwa sytuacji”. Żeby zapewnić Rosjan o swej większej lojalności, posunął się w dalszych rozmowach do dwuznacznego stwierdzenia, które było swego rodzaju radą dla przeciwnika: „Jeżeli Mikołajczyk siedzi w Kopenhadze, to wam trzeba było siedzieć w Moskwie i czekać, aż my przyjedziemy prosić Was, abyście nas ratowali. Nie rozumiecie, że nam na was powinno bardziej zależeć niż wam na nas, bo władza w tym kraju w dużym stopniu opiera się na naszym poparciu?!”.
 W czasie, gdy wojska sowieckie stały już niedaleko Warszawy, również jednostki Wojska Polskiego – pamiętamy, że pod dowództwem sowieckiego marszałka Rokossowskiego – zaczęły otaczać Warszawę, miały zatem być raczej wsparciem dla oddziałów radzieckich, niż im się przeciwstawiać. Postawiono również w stan gotowości jednostki Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego pod dowództwem generała Wacława Komara. Powstała później legenda, że miały one bronić stolicy przed interwencją sowiecką. W istocie miały także służyć do pacyfikacji ludności cywilnej, co potwierdzały słowa generała Komara na odprawie oficerów KBW 19 października: „Niektóre elementy próbują negocjować przebie-

gający proces demokratyzacji w kraju i znajdują w tym względzie posłuch i poparcie niektórych oficerów wojska. (...) Jeżeli studenci i robotnicy wyjdą na miasto pod hasłami Komitetu Centralnego i za polityką KC, nie będziemy występować, ale ktokolwiek spróbuje występować przeciwko KC PZPR i z hasłami antyradzieckimi, będziemy walczyć”.

Co zatem uchroniło nas przed zbrojną interwencją przyjaciół z ZSSR i wojsk sprzymierzonych? Siła przekonywania i obietnice Gomułki, jego gra między mocodawcami z Moskwy a własnym społeczeństwem, siła nadziei Polaków na zmiany, znacząca, być może w kalkulacjach kosztów politycznych i reakcji międzynarodowych, czy też wspaniałomyślność moskiewskich przywódców, którzy zmieniali metody walki pod wpływem reakcji na system?

Jest jeszcze jeden ciekawy, egzotyczny trop chiński w rozpoznaniu wydarzeń polskiego Października. Wcześniej Rosjanie zwrócili się do swych sojuszników z komunistycznych Chin z proś-

bą o poparcie w razie ewentualnej interwencji w Polsce. Przywódca chiński Mao Tse-tung sprzeciwił się wyraźnie takiemu rozwiązaniu sprawy, stwierdzając, że Polacy mają prawo do samostanowienia w ramach obozu komunistycznego. Oczywiście, nie był to gest jakiejś specjalnej sympatii wobec Polaków czy samego Gomułki, lecz podkreślenie, przy nadarzającej się okazji, własnej pozycji w ruchu komunistycznym, niezależnej od stanowiska Moskwy. Być może właśnie 19 października Chruszczow dostał z Moskwy informację o reakcji chińskiej i podjął decyzję o zawieszeniu interwencji. Tę chińską opozycję w sprawie rosyjskiej interwencji podkreślają w swych późniejszych relacjach partyjni bonzowie – Gomułka, Ochab, Werblan. Gdy w 1960 r. zaostrzył się konflikt między partiami chińską i sowiecką, Liu-Siao-Ci powiedział Gomułce na naradzie w Moskwie: „Dziś podobnego rodzaju trudności, jakie w 1956 roku były między Polską a Związkiem Radzieckim, zaistniały między Związkiem Radzieckim a Chinami, a także Albanią. Tak



28 X 1956. Po trzech latach internowania, powraca z Komańczy do Warszawy Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński

jak myśmy Wam pomogli w 1956, tak Wy powinniście nam obecnie pomóc w zlikwidowaniu tych trudności. (...) Pomyślcie, co by było, gdyby Komunistyczna Partia Chin poparła Związek Radziecki w 1956 roku przeciw Polsce”.

Koniunktura wydarzeń w październiku '56 była więc chwilowo dla Polski korzystna. Ale, jak powiadano, październik zakończył się w listopadzie. Ominęło nas to, co nie minęło Węgrów w tym samym miesiącu. Rosjanie na Węgrzech nie mieli już skrupułów, bowiem następny zbuntowany kraj w komunistycznym obozie był dla nich nie do przyjęcia, a według powziętej strategii – wzburzenie światowej opinii publicznej, na wieść o krwawej interwencji na Węgrzech, było wkalkulowane w jej koszty. Chińczycy nie uratowali już Węgrów, a zawieszenie broni w Polsce mogło wpłynąć na tym gwałtowniejszą reakcję w Budapeszcie. Być może Węgrzy zapłacili za spokój, który zapanował w Warszawie w październiku 1956 r. ■



Studencki Komitet Pomocy Walczącym Węgom w Krakowie

Ewa Zając, IPN Kraków

„Po misji węgierskiej krakowskich studentów jesienią 1956 r. nie ma trwałych śladów, niewiele też pozostało dokumentów czy jakichś pamiątek. (...) Przez lata byliśmy anonimowi i tak mogło być nadal – spełnialiśmy tylko nasz ludzki obowiązek. Po prostu – w Budapeszcie ktoś bliski potrzebował pomocy: to wystarczyło”. (Andrzej Bratkowski, *W Budapeszcie ktoś bliski potrzebował pomocy, w: Październik 1956? pierwszy wyłom w systemie. Bunt, młodość i rozsądek, Warszawa 1996*)

Kiedy w ogarniętych od pewnego już czasu fermentem społecznym Węgrzech, 23 października 1956 r., doszło do pierwszych starć, które zapoczątkowała m.in. manifestacja poparcia dla przemian w Polsce pod budapeszteńskim pomnikiem generała Józefa Bema, reakcja Polaków była powszechna i jednoznaczna. Erupcja solidarnościowych odruchów miała szerokie spektrum: od uzewnętrzniania wściekłości z narodem węgierskim podczas licznych wieców i manifestacji, przez pomoc rzeczową i pieniężną, do oddawania krwi. W wielu fabrykach spontanicznie organizowano masówki, podczas których w różny sposób okazywano solidarność z Węgrami, np. we wrocławskim Pafawagu 31 października robotnicy „zniszczyli gwiazdę, a na jej miejsce wywiesili flagę polską i węgierską”. Pojawiły się też bardzo radykalne nastroje, m.in. na Dolnym Śląsku, gdzie w ostatnich dniach października rozrzucono ulotki nawołujące „do zbrojnej walki przeciwko ZSRR i brania przykładu z narodu węgierskiego”.

Obok spontanicznych i spektakularnych gestów braterstwa w całej Polsce zorganizowana została fachowa i skoordynowana akcja pomocy walczącym Węgom. Zajął się nią przede wszystkim Polski Czerwony Krzyż: zbierano żywność, odzież, pieniądze, lekarstwa itp. Również gromadzenie darów często odbywało się pod hasłami świadczącymi o ówczesnym stanie ducha Polaków: kwestujący w Olsztynie czynili to „dla tych, którzy biją ruskich”. Do najbardziej powszechnych zjawisk należało oddawanie krwi: tysiące ochotników cierpliwie stało w kolejkach przed punktami krwiodawstwa. Jak dziś Węgrzy oceniają: „Polacy oddali więcej krwi niż Węgrzy wówczas stracili”.

W Krakowie wytworzyła się wtedy sytuacja wyjątkowa: tutejszy PCK skoncentrował się głównie na pomocy medycznej, resztą zajęły się powstające

spontanicznie społeczne komitety pomocy, a przede wszystkim Studencki Komitet Pomocy Węgom. 24 października na jednym z wieców, od kilku dni regularnie odbywających się na krakowskiej Akademii Medycznej, powstał Studencki Komitet Rewolucyjny. Bardzo szybko dołączyli do niego przedstawiciele innych uczelni Krakowa. Wkrótce też działalność komitetu wyszła poza akademickie ramy. W sytuacji niemal rewolucyjnego wrzenia, które tak jak całą Polskę ogarnęło również Kraków i okolice, cieszący się dużym autorytetem SKR, w naturalny sposób stał się instytucją zaufania publicznego. Odwoływano się do komitetu w celu rozstrzygnięcia różnorodnych konfliktów, wybuchających przy okazji powszechnego zrywania z dotychczasowymi rygorami życia społecznego, administracyjnego i gospodarczego. Wkrótce, po wybuchu powstania węgierskiego, z inicjatywy i pod parasolem ochronnym komitetu w Krakowie, rozpoczął działalność Studencki Komitet Pomocy Walczącym Węgom, stanowiący bodajże jedyną tego typu inicjatywę w kraju. Ostatecznie komitet funkcjonował pod skróconą nazwą: Studencki Komitet Pomocy Węgom, a to dlatego, żeby nie drażnić – jak to określił Andrzej Bratkowski, jeden z założycieli komitetu – „przyjaciół Moskali”.

Wszystko zaczęło się na Politechnice Krakowskiej, której studenci otrzymali od kolegów z węgierskiego Szolnoku list z wyrazami solidarności dla polskich przemian politycznych. Były w nim równocześnie wieści o krwawej interwencji wojsk sowieckich. List odczytano 30 października na ogłoszonym ad hoc wiecu na dziedzińcu Politechniki, podczas którego od razu powołano SKPWW. Wieczorem inicjatywę tę po-

W dniu Wszystkich Świętych i w Zaduszki na cmentarzach Rakowickim i Wojskowym, na Podgórzu i na Salwatorze przeprowadzona została wielogodzinna studencka kwesta. Dary dla Węgrów, rzeczowe i gotówkowe, przynosili niezliczeni mieszkańcy Krakowa. Kto mógł, co mógł, ile mógł. Imiennie lub anonimowo. W pojedynkę i zbiorowo. Dosłownie wszyscy. I starsza pani, która wpłaciła 100 złotych zamiast kupić kwiaty na symboliczne groby męża poległego w powstaniu warszawskim i syna zamęczonego w hitlerowskim obozie śmierci. I ksiądz, który wpłacił 3 tys. złotych oraz przekazał leki o wartości 2 tys. złotych w imieniu swoim i parafian. I nawet pracownicy krakowskiego Urzędu Bezpieczeństwa, którzy wpłacili 17 tys. złotych samorzutnie między sobą zebranych na pomoc Węgom. (Andrzej Bratkowski)

Uczestnicy konwoju, chociaż przebywali w okupowanym Budapeszcie już prawie miesiąc od kulminacji walk, byli świadkami scen, które świadczyły o tłaczym się wciąż oporze. Oglądaliśmy wstrząsającą pochód węgierskich kobiet. Środkiem ulicy szły na plac Bohaterów pod pomnik Millenium i miejsce po zburzonym pomniku Stalina (gdzie tylko buty posagu zostały na cokole) – otoczone jadącymi z obu stron kolumnami sowieckich czołgów. Zgrzytały gaśienice, a dziesiątki tysięcy skupionych, poszarzałych od smutku twarzy, samych kobiet z dziećmi, milczały. Mężczyźni nie wpuszczali do pochodu. Stali na krawężnikach ulic lub szli równoległe chodnikiem. Także i ta manifestacja zakończyła się jakąś strzelaniną. (Andrzej Bratkowski)

parli studenci UJ, a później – innych uczelni. Wkrótce do komitetu dołączyli również krakowscy robotnicy. W rezultacie powstał wspólny, studencko-robotniczy Komitet Pomocy Węgrom, mający nawet oficjalnie własne konto w PKO (ochronę przewozu zebranych pieniędzy zapewniał kapitan MO o nazwisku Oleksy, który „pierwszego czy drugiego dnia przyniósł do Komitetu pieniądze zebrane wśród milicjantów Komendy Wojewódzkiej”).

Komitet został wsparty przez magistrat Krakowa, który przekazał do jego dyspozycji samochód z kierowcą, a magazyny produktów zakupionych za zebrane pieniądze – żywności, lekarstw, środków opatrunkowych, materiałów budowlanych – mieściły się w Zakładach Miejskich na krakowskich Grzegórkach. Tam przygotowywano konwoje, które miały dostarczać zgromadzone towary na Węgry.

W samym komitecie działało wyłącznie społecznie kilkaset osób, głównie studenci, ale i wielu robotników z Krakowa i Nowej Huty. Dary i pieniądze napływały bez przerwy do końca listopada, nie tylko z Krakowa, ale z całego ówczesnego województwa krakowskiego. Najbardziej hojni byli mieszkańcy Zakopanego i Podhala. W Krakowie zorganizowano stałe miejsca zbiórek, m. in. w Rynku Głównym i przy dworcu kolejowym, a przede wszystkim przy Instytucie Węgierskim, który wtedy mieścił się przy ul. Karmelickiej. Tam też zaciągnięte były warty honorowe. Wolontariusze pełnili stałe dyżury w siedzibach komitetu, tj. na Politechnice i Uniwersytecie Jagiellońskim, w Akademii Sztuk Pięknych, Akademii Górniczo-Hutniczej, Wyższej Szkole Ekonomicznej i Akademii Medycznej. Komitetem pomagały władze poszczególnych uczelni.

„Gazeta Krakowska”, której redaktorem naczelnym był wówczas sprzyjający studentom Mieczysław Kieta, od 26 października aż do 15 grudnia 1956 r. codziennie zamieszczała informacje dotyczące spraw węgierskich i akcji komitetu. Zwieńczeniem działalności SKPW stała się – w ówczesnych warunkach – rzecz bezprecedensowa. Otóż studen-

ci sami zorganizowali i poprowadzili konwoj z darami. Pomysł wziął się stąd, iż w listopadzie coraz częściej zaczęły pojawiać się wątpliwości, do kogo tak naprawdę trafiają zebrane dary. Istniały uzasadnione obawy, że nie zawsze docierają do celu. Podejrzewano, że transporty z pomocą rzeczową były przechwytywane przez okupacyjne władze i wojska rosyjskie. Krażyły również pogłoski, że dary zebrane przez Polaków są Węgrom sprzedawane, a nie rozdawane bezpłatnie. Szczególnie stało się to niepokojące, kiedy łączność z Budapesztem została zupełnie zerwana po drugiej interwencji sowietów (4 listopada), a lotnisko budapeszteńskie nie przyjmowało już polskich samolotów z pomocą PCK. Bezskuteczne okazały

„Gazeta Krakowska”, której redaktorem naczelnym był wówczas sprzyjający studentom Mieczysław Kieta, od 26 października aż do 15 grudnia 1956 r. codziennie zamieszczała informacje dotyczące spraw węgierskich i akcji komitetu

się próby sprawdzenia tego stanu rzeczy, podjęte z inspiracji krakowskich studentów przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Szwajcarii.

Pomysł zorganizowania własnego konwoju zrodził się na początku drugiej dekady listopada, a ekspedycja ostatecznie wyruszyła z Dworca Głównego w Krakowie 26 tego miesiąca. Jak na czas niemal wojenny, akcja została zorganizowana niezwykle szybko i sprawnie, chociaż nie obyło się bez kłopotów. Konwój składał się z doczepionych do pociągu osobowego kilku wagonów wypełnionych żywnością i lekami, a strzegło go 11 społecznych strażników, w tym 8 studentów. 30 listopada skład dotarł nad Dunaj, na granicę czechosłowacko-węgierską, gdzie przeładowano wiezione towary na polskie samochody ciężarowe, które obsługiwały w ten sposób wszystkie dotychczasowe polskie konwoje. Granicę strzeżoną przez sowieckie czołgi przekraczano sukcesywnie między 1 a 5 grudnia. Spośród ochraniających ekspedycję wolontariuszy tylko trzech miało paszporty, reszta dysponowała jedynie „półlegalnymi pieczętami w dowodach osobistych, wbitymi przez życzliwych Studenckiemu Komitetowi Rewolucyjnemu



24 X 1956. Władysław Gomułka przemawia na Placu Defilad.

funkcjonariuszy z Komendy Wojewódzkiej MO w Krakowie”. Na szczęście wszyscy dotarli do Budapesztu, chociaż ostatni konwój dopiero około 15 grudnia.

W drodze powrotnej uczestnicy konwoju jadący bez paszportów zostali dokładnie zrewidowani przez czechosłowackie służby graniczne. Polakom odebrano wszystkie pamiątki, które wieźli z Węgier, m. in. traktowane niemal jak relikwie zakrwawione flagi z budapeszteńskich ulic i grobów. W rękach czechosłowackich pograniczników znalazły się również setki listów napisanych przez Węgrów do ich krewnych za granicą, które – wysłane z Polski – miały szansę dotrzeć do adresatów. Inaczej rzecz się miała w przypadku wszystkich trzech osób posiadających paszporty. Nie poddani tak drobiazgowej kontroli, zdołali przywieźć do Polski i wysłać kolejną partię listów węgierskich przyjaciół. Janowi Drożdżowi udało się ponadto przemycić zakrwawiony, powstańczy sztandar z wyciętym ze środka komunistycznym herbem. Przechowywany latami przez Jerzego Michalewskiego, został przekazany w 1995 r. prezydentowi Węgier. ■



Pod presją sowieckich czołgów. Łódź w październiku 1956 r.

Magdalena Filip, Janusz Wróbel,
IPN Łódź

W październiku 1956 r. Łódź znalazła się na osi marszu zmotoryzowanych kolumn wojsk sowieckich, idących z Dolnego Śląska na Warszawę. W dniach obrad VIII Plenum PZPR wkroczyły one na teren województwa łódzkiego. Zaskoczona ludność powiatów łaskiego, sieradzkiego, łódzkiego, poddębickiego i łęczyckiego z przerażeniem obserwowała przewalające się na wschód długie kolumny czołgów, transporterów opancerzonych, samochodów i motocykli. Po drodze Sowietci opanowywali obiekty o znaczeniu strategicznym. W ich rękę znalazło się między innymi ważne lotnisko wojskowe w Łasku.

Przemarsz odbywał się na ogół bez incydentów, chociaż nastroje ludności były nieprzychylnie wobec obcych wojsk. Wściekłość ludzi wywoływały zniszczenia na drogach, spowodowane przez gąsienice sowieckich czołgów, przyczyniały się do niej również pogłoski o wypadkach komunikacyjnych, spowodowanych przez pojazdy Armii Radzieckiej, w których zginąć mieli cywile. Gdzieś chłopcy obrzucali wojskowe kolumny zgnitymi jabłkami, zdarzało się, że Sowietom wyrażano i złorzeczono. Na skrzyżowaniu dróg w Sieradzu przejeżdżających Rosjan witały okrzyki „Niech żyje Gomułka”. Jak zwykle, zaczęto wykupywać podstawowe artykuły żywnościowe.

Więści o ruchach wojsk sowieckich w okolicach miasta przyniesiły do stolicy regionu robotnicy dojeżdżający do pracy. Władze administracyjne i partyjne, a nawet zwykle dobrze zorientowana policja polityczna nie miały pojęcia, jakie są zamiary „sojuszników”. Z dokumentów wynika, że aparat partyjny i bezpieczeństwo sparaliżował strach. Bali się zarówno wojsk sowieckich, które – jak przypuszczano – wejdą do Łodzi, jak i własnego społeczeństwa, które przeżywało eksplozję aktywności. Bliski pierwszy sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Łodzi, Jerzy Pryma prosił Komitet Centralny o podjęcie działań zmierzających do szybkiego wycofania wojsk sowieckich. Szefowa Komitetu Łódzkiego PZPR Michalina Tatarówna Majkowska interweniowała w dowództwie Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego w Warszawie, ostrzegając, że wejście wojsk sowieckich do Łodzi może przynieść nieobliczalne skutki. Poradzano jej podobno, aby osobiście przekonała o tym dowód-

cę wojsk sowieckich. Z rady tej jednak nie skorzystała.

Na szczęście wojska do Łodzi nie weszły. Wieczorem 19 października sztab KBW otrzymał informację, iż pochód wojsk został wstrzymany. Nie oznaczało to jednak ich natychmiastowego powrotu do baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu. Kolumny Armii Radzieckiej zatrzymały się na terenach, gdzie zastał je rozkaz, rozlokowując we wsiach i lasach. Podczas kilkudniowego pobytu wojsk sowieckich w Łódzkiem pojawiły się problemy z ich zaopatrzeniem. Najwidoczniej zawiodły służby aprowizacyjne, gdyż rosyjscy oficerowie zwracali się do gminnych spółdzielni z żądaniem dostarczenia żywności. W niektórych wioskach pojawili się żołnierze proszący o jedzenie. Niekiedy dochodziło do konfliktów pomiędzy rolnikami a sowieckimi żołnierzami o wysokość zapłaty za ziemniaki czy warzywa. Gdy 24 października oddziały sowieckie zaczęły wycofywać się do swoich

Na szczęście wojska do Łodzi nie weszły. Wieczorem 19 października sztab KBW otrzymał informację, iż pochód wojsk został wstrzymany. Nie oznaczało to jednak ich natychmiastowego powrotu do baz na Dolnym Śląsku i Pomorzu. Kolumny Armii Radzieckiej zatrzymały się na terenach, gdzie zastał je rozkaz, rozlokowując we wsiach i lasach

baz, ludność odetchnęła z ulgą. Rosyjskich żołnierzy żegnały ironiczne okrzyki tłumów ludzi zgromadzonych wzdłuż dróg.

W sytuacji, gdy władze paraliżował strach, do głosu doszło społeczeństwo. Prym wiedli studenci łódzkiej uczelni, którzy wykazali wielką aktywność, czym zupełnie zaskoczyli nieprzygotowane na to władze. Organizowali wiece, pojawili się z ulotkami na ulicach, brali udział w masówkach na terenie największych zakładów pracy. Często przejmowali inicjatywę, spychając w cień dyrekcję fabryk i komitety partyjne. Na wiecu zwołanym 22 października na Uniwersytecie Łódzkim najgoręcej dyskutowano o pobycie wojsk sowieckich w okolicach Łodzi. Skandowano hasło „Rosjanie do Związku Radzieckiego”, śmiechem przyjęto propo-

zycję, aby udać się do miejsca postoju wojsk sowieckich i „wręczyć kwiaty oswoobodzicielom stojącym w pogotowiu bojowym pod Łodzią”. Pojawiły się głosy, aby „pójść na zakłady i z załogami wyjść na manifestację uliczną z protestem i żądaniem, ażeby z terenów Polski wycofać wojska radzieckie”. Ostatecznie do tego nie doszło, gdyż przeważały głosy wzywające do umiarkowanej postawy.

Najgłośniejszym wydarzeniem w Łodzi był niewątpliwie wiec młodzieży w hali Wimy na Widzewie, który odbył się wieczorem 23 października. Uczestniczyło w nim kilkanaście tysięcy osób, w tym studenci, uczniowie, robotnicy, a nawet słuchacze uczelni wojskowych. Obecna była również sekretarz Tatarówna-Majkowska, która relacjonowała przebieg VIII Plenum PZPR. Wiece miał niezwykle burzliwy przebieg. Pomimo usiłowań komunistów, aby nad nim zapanować, nic z tego nie wyszło. Mówcy poddawali łódzkie władze partyjne ostrej krytyce. Oskarżano je o hamowanie procesu demokracji i chowanie głowy w piasek. Najwięcej emocji budziła jednak obecność w okolicach Łodzi wojsk sowieckich i przygotowane w Komitecie Łódzkim PZPR polecenie użycia siły wobec studentów. Na scenie politycznej zadebiutował... Roman Polański, przemawiając w imieniu studentów łódzkiej „Filmówki”. Na wiecu wyłoniono komisję, która przygotowała rezolucję, zawierającą wezwanie do wyjaśnienia sprawy Katynia, naprawienia krzywd wyrządzonych Polakom wywiezionym w głąb Rosji, domagającą się wycofania wojsk sowieckich, usunięcia z Wojska Polskiego rosyjskich oficerów, prowadzenia niezależnej polityki zagranicznej, ograniczenia cenzury. Dano także wyraz poparcia dla Gomułki, który, jak się wydawało, działał na rzecz demokracji kraju i przywrócenia Polsce pełnej niepodległości.

Rezolucja stała się zarzewiem konfliktu łódzkiej młodzieży z komitetem PZPR. Władze zakazały opublikowania w prasie postulatów z Wimy. Decyzję łódzkiego kierownictwa poparł sekretarz KC PZPR Roman Zambrowski, u którego interweniowała studencka delegacja. Spór rozgorzał, czego przejawem były z jednej strony studenckie ulotki i kolejne wiece uliczne, z drugiej tzw. samoobrona robotnicza, formowana przez władze na wypadek wybuchu zamieszek. Kierownictwo partyjne uciekło się również do organizowania masówek w łódzkich fabrykach, na których potępiano „wybryki” studentów. Mając w pamięci niedawne wydarzenia w Poznaniu – władze za wszelką cenę starały się nie dopuścić do współpracy młodzieży z robotnikami.

W styczniu – było już po październiku. ■

Krótką historia Związku Młodych Demokratów

Leszek Próchniak, IPN Łódź

Grupą polityczną, szczególnie aktywną w gorących dniach października 1956 r., była młodzież. W wielu polskich miastach, zwłaszcza tych, które stanowiły silne ośrodki akademickie, to studenci organizowali wiece i demonstracje lub nadawali im ton. Po VIII Plenum KC PZPR spontaniczne działania młodzieży przybrały bardziej zorganizowane formy, czemu sprzyjał postępujący rozpad Związku Młodzieży Polskiej.

Krystalizowała się, propagowana przez pismo „Po prostu”, idea stworzenia lewicowego Rewolucyjnego Związku Młodzieży (na bazie powstających już od wiosny w wielu miastach tzw. grup rewolucyjnych), reaktywowano Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici”. Najszybciej doszło do konsolidacji nurtu, odwołującego się do szeroko pojętych wartości demokratycznych, skupiającego przede wszystkim młodzież aka-

demicką. Na ogólnopolskim zjeździe w Warszawie 30 listopada 1956 r. proklamowano powstanie Związku Młodych Demokratów, na którego czele stanął Karol Głogowski, reprezentujący środowisko młodzieży łódzkiej. Celem ZMD miała być „walka o suwerenną i demokratyczną Polskę” oraz „budowa polskiego modelu socjalizmu”. W przyjętej na zjeździe deklaracji ideowo-programowej domagano się rzeczywistego wprowadzenia swobód obywatelskich oraz zagwarantowania roli Sejmu jako autentycznej, demokratycznej reprezentacji społeczeństwa. Młodzi demokraci twierdzili zarazem, że „nie ma takiej partii i takiej organizacji, która miałaby monopol na teoretyczne i praktyczne tworzenie ustroju sprawiedliwości społecznej”. Niemal otwarcie zakwestionowano tym samym dominującą rolę PZPR w państwie, co okazało się miało dla ZMD brzemiennie w skutkach.

Założenia programowe ZMD stawiwały pod znakiem zapytania możliwość le-



Marzec 1956 r. Bolesław Bierut powraca z Moskwy do Warszawy – w trumnie

galnego działania związku, zatem jego kierownictwo zdecydowało się na szukanie sojusznika w Stronnictwie Demokratycznym. Propozycja współpracy spotkała się z życzliwym przyjęciem, ponieważ dla SD – najsłabszej z istniejących partii politycznych – pozyskanie młodych demokratów stanowiło szansę wzmocnienia własnej pozycji.

Wsparcie ze strony SD dla działalności związku znalazło swój praktyczny wyraz w umiejscowieniu siedziby TZG w gmachu Stronnictwa w Warszawie oraz w udostępnieniu ZMD łamów „Tygodnika Demokratycznego”. Prezydium CK SD podjęło również decyzję o udzieleniu młodym demokratom pomocy finansowej w wysokości 20 tys. zł na rozwinięcie działalności organizacyjnej. Korzystanie ze wsparcia SD obwarowane było zastrzeżeniem – zaakceptowanym przez kierownictwo Stronnictwa – pełnej niezależności działań podejmowanych przez związek.

U schyłku 1956 r. ZMD liczył kilka tysięcy członków, a jego komórki działały w Łodzi, Warszawie, Poznaniu, Szczecinie, Lublinie, Wrocławiu, Bydgoszczy (gdzie na czele związku stał członek... PZPR) i w kilku innych ośrodkach. Otwartość na młodzież o różnorodnych poglądach sprawiała, że ZMD nie był or-

ganizacją jednolitą ideowo. W związku znalazły się również osoby o poglądach lewicowych, które niechętnie odnosząc się do komunizmu, nie widziały dla siebie możliwości działania w „grupach rewolucyjnych”. Bardzo wyraźny był nurt chrześcijańsko-demokratyczny (m. in. w Łodzi) oraz narodowo-demokratyczny, szczególnie silny w Warszawie.

Aktywność ZMD nie ograniczała się jedynie do spraw młodzieży. Członkowie związku chcieli brać czynny udział w życiu społecznym i politycznym kraju, podejmowali też szereg inicjatyw lokalnych. Warto wśród nich wymienić m.in. zorganizowaną przez poznański ZMD i cieszącą się sporym odzewem społecznym, akcję zbierania datków przeznaczonych dla więźniów w Rawiczu i Wronkach, zakończoną przekazaniem uzyskanych środków PCK.

Szczególnie prężnym ośrodkiem działalności ZMD była Łódź. Tamtejsza młodzież z entuzjazmem przyjęła wyniki VIII Plenum KC PZPR, organizując masowe wiece żądające kontynuowania przemian, a kilka tygodni później również aktywnie przystąpiła do kampanii wyborczej do Sejmu, wysuwając własnych kandydatów z grona profesorskie-go łódzkiej uczelni. Niespodziewane odrzucenie kandydatury prof. Zygmunta Izdebskiego doprowadziło do demonstracji ulicznej i wieców protestacyjnych, w których wyraźnie zazaczyli swój udział członkowie ZMD. Batalia w obronie prof. Izdebskiego zdominowała kampanię wyborczą w mieście, a wystąpienia łódzkiej młodzieży przyspieszyły decyzję centralnych władz partyjnych o możliwie najszybszej likwidacji ZMD.

I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka już wcześniej zapowiadał, że wśród organizacji młodzieżowych nie ma miejsca dla związku, ale sparaliżowanie działalności ZMD za pomocą karnych czy choćby administracyjnych represji nie było w atmosferze popaździernikowej możliwe (choć w Białymstoku komórka ZMD została już w grudniu zlikwidowana na skutek działań SB i władz partyjnych). Wkrótce jednak groźba zakłócenia zgodnego z oczekiwaniami władz przebiegu wyborów okazała się silniejsza niż obawy przed negatywnymi reakcjami społecznymi. Nasilono działania policyjne wobec członków związku, a od SD stanowczo zażądano rezygnacji z popierania ZMD.

Władze Stronnictwa nie znalazły dość siły, odwagi i determinacji, by sprostać naciskom Biura Politycznego, zwłaszcza, że stawką były dodatkowe miejsca dla SD na listach wyborczych do Sejmu. 11 stycznia 1957 r. Prezydium CK SD podjęło uchwałę, że jedyną formą pracy Stronnictwa z młodzieżą będą Koła Młodych, stanowiące integralną część organizacyjną SD i działające na ogólnych zasadach statutowych. Decyzja ta przypieczętowała

Gdy Bierut umierał...

Obudziłem się przed piątą minut dwadzieścia, dręczone snem... (...) W widzeniu sennym opuszczałem jakiś wielki gmach, po uciążliwej konferencji z Bolesławem Bierutem. Pożegnaliśmy się w hallu. Wychodziłem już, gdy przyłączył się do mnie p. Bierut, z wyraźnym zamiarem towarzyszenia mi. Byłem tym skrepowany, dręczyło mnie wrażenie, co ludzie pomyślą, widząc nas wspólnie na ulicy. (...) Prowadziliśmy rozmowę: chciałem jeszcze powiedzieć coś p. Bierutowi. Gdy czekaliśmy na skrzyżowaniu ulic na wolne przejście, pan Bierut skręcił na lewo i po przekątnej przeszedł ulicę. (...) Przechodziłem przez jezdnię w prostym kierunku, pełen lęku przed dwoma groźnymi kozłami, które stały na środku mej drogi. Ale minąłem je bez szkód, ciągle szukając p. Bieruta, gdzie zniknął. (...) W poczuciu, że nie wszystko zostało między nami zakończone, ruszyłem przed siebie prostą drogą (...). Tyle razy w ciągu swego więzienia modliłem się za Bolesława Bieruta. Może ta modlitwa nas związała tak, że przyszedł po pomoc. Oglądałem się za nim we śnie – i nie zapomnę o pomocy modlitwy. Może wszyscy o nim zapomną rychło, może się go wkrótce wyrzekną, jak dziś wyrzekają się Stalina – ale ja tego nie uczynię (Prymas Stefan Wyszyński, Zapiski więzienne, 13 III 1956)

los młodych demokratów – nie mogąc liczyć na poparcie SD i nie mając szans na dalsze legalne działanie, kierownictwo ZMD na nadzwyczajnym posiedzeniu 16 stycznia postanowiło rozwiązać organizację.

Z zaprzestaniem działalności związku nie pogodziła się część środowiska warszawskiego, powołując Tymczasowy Ośrodek Informacyjny ZMD, na którego czele stanął Przemysław Górny. Na poły konspiracyjna działalność grupy skupionej wokół byłego wiceprzewodniczącego ZMD została w krótkim czasie sparaliżowana przez SB. Represje i spenetrowanie szeregów grupy przez konfidentów bezpieki zmusiły jej członków do bezterminowego zawieszania, a w praktyce zakończenia działalności.

ZMD istniał formalnie niespełna siedem tygodni, mimo to miał duże znaczenie nie tylko w środowiskach młodzieżowych, ale również na scenie politycznej, zwłaszcza w wymiarze lokalnym, czego najlepszym przykładem był przebieg kampanii wyborczej w Łodzi. Związek był pierwszą, legalnie działającą, ogólnopolską organizacją młodzieżową powstałą po rozpadzie ZMP i nie odwoływał się do ideologii komunistycznej, chociaż akceptował wizję Polski jako kraju socjalistycznego. Odrzucenie systemu monopartyjnego i zakwestionowanie tym samym dominującej roli PZPR w państwie sytuowało ZMD w roli jawnie działającej organizacji opozycyjnej, ognisku, na sobie wrogosć i przeciwdziałanie władz partyjnych oraz policji politycznej. ■



Odwilż w gorzowskich włóknach sztucznych

Elżbieta Wojcieszek, IPN Poznań

Październik '56 wywołał ożywienie ludzi w całej Polsce. Wszyscy słyszeli o wiecu na warszawskim Placu Defilad, o powrocie do władzy Gomułki, a może bardziej – o powrocie na stolicę prymasowską kardynała Wyszyńskiego. Wielka polityka przeplatała się jednak z drobnymi ludzkimi sprawami, codzienną pracą, pragnieniem normalności. Szczególnie może widać owe podskórne dążenia na polskiej prowincji, w małych miejscowościach, niewielkich zakładach pracy. Przenieśmy się zatem do lubuskiego Gorzowa, gdzie rozegrała się taka oto historia.

Na początku 1957 r. w woj. zielonogórskim działało ponad 20 nieformalnych klubów, w których gromadzili się ludzie w różnym wieku, różnych przekonań, zainteresowań i profesji. Wedle skrętnych wyliczeń funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa kłócono się, roz-

Skąd całe zło?

Niektóre, zebrane w wyniku „działań operacyjnych” SB, wypowiedzi „jeźców” zachowały się w aktach „rozpracowań” i są cytowane dosłownie: „W Polsce, ażeby było dobrze, to należałoby powywieszać i powystrzelać co najmniej 500 komunistów”; „Gdyby w Polsce powykarczali komunistów, dopiero byłoby dobrze”

prawiano, słuchano wykładów i podслуchiwano dyskutantów (stąd czerpiemy naszą wiedzę) w pięciu Klubach Młodej Inteligencji, pięciu Klubach Inteligencji, trzech Klubach Dyskusyjnych, pięciu Klubach Artystyczno-Muzycznych i w dwóch Klubach Katolickich.

Jednym z takich miejsc sporów, przede wszystkim politycznych, był klub JEŻ, zorganizowany w Gorzowie Wielkopolskim w końcu października 1956 r. Powstał on z inicjatywy inżynierów i techników Gorzowskich Zakładów Włókien Sztucznych. Wśród pracowników najaktywniejszą grupę stanowili byli żołnierze Armii Krajowej oraz konspiracji powojennej – Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” (przewodził im akowiec Kazimierz Rutkowski). Drugi krąg osób to członkowie stowarzyszeń katolickich i partii chadeckich

(zlikwidowanych po wojnie), których naturalnym przywódcą był zastępca głównego księgowego w gorzowskich „włóknach”, dawny działacz Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Socjalicy Mariańskiej Zdzisław Lenart. Obie grupy utworzyły w końcu października 1956 r. Klub Młodej Inteligencji, obierając sobie za symbol jeża, mającego świadczyć – tak przynajmniej odbierali widok przyjemnego zwierzątka ubecy – o ostrości ich działań i poglądów. Wedle donosów konfidentów, członków Klubu zaprzysięgano, zaś w słowach przysięgi znajdowało się nosne w Gorzowie hasło: „Śmierć komunistom i stalinowcom!”, co stanowi chyba odbicie panującego wówczas pomieszania pojęć – zdrowych poglądów społeczeństwa i partyjnych haseł propagandowych (walka z „wypaczeniami” socjalizmu, będącymi efektem działalności „stalinowców”).

Swoją działalność klubowicze prowadzili wśród inteligencji technicznej w gorzowskich „włóknach”. Czytali zresztą oficjalne tytuły prasowe („Po prostu”, „Wyboje”, „Kierunki”, „Kulisy”, „Dziennik Zachodni”, a nawet... „Gazetę Handlową”), co – obok zachodnich audycji radiowych – stanowiło wystarzającą podstawę do gwałtownych sporów, publicznych wystąpień i dyskusji o czasach ucisku i szpiclowania, jak mówił Rutkowski. Do Klubu zapisała się znaczna część inżynierów i techników z zakładów, ale nie tylko – nawet pracownicy gorzowskiej prokuratury i sądu powiatowego (np. prokurator Walczak oraz członek partii – sędzia Sawicki).

Podczas imprez klubowych inżynierowie głośno domagali się uwolnienia z bieszczadzkiej Komańczy prymasa Wyszyńskiego, ponownego wprowadzenia nauki religii w szkołach, większej swobody dla katolików, a także utworzenia Klubu Inteligencji Katolickiej. Żądano także wycofania wojsk sowieckich i zakończenia okupacji. Co bardziej przezorni chcieli zerwać wszelkie stosunki z ZSSR, by odizolować w ten sposób naród i państwo od wpływów komunistycznych. Bardziej przedsiębiorczy i chodzący nogami po ziemi postulowali przekształcenie gorzowskich „włókien sztucznych” w spółkę „pań-

Milicja na gazie

Napięta sytuacja w Gorzowie trwała do końca 1957 r. Lada co mogło sprowokować podminowane nastroje. Gdy 2 grudnia milicjant potrafił swym służbowym „Gazem” rowerzystkę w centrum miasta, szybko zebrali się ludzie. Tium czterech tysięcy gorzowian poszedł pod komendę i obrzucił ją kamieniami. Milicja wydobyla pałki i zaczęła puszczać własne „gazy”. Aresztowano 44 osoby, dalszych pięć odpowiadało z wolnej stopy. Śledztwo prokuratorzy ukończyli już po dwóch tygodniach i do końca roku przed sądem powiatowym odbyły się rozprawy przeciwko uczestnikom zajść: 11 gorzowian skazano na więzienie od 7 miesięcy do trzech i pół roku. Gorzowski Październik zakończył się

stwowo-kapitalistyczną”, czyli przedsiębiorstwo państwowe z udziałem prywatnego kapitału.

Inwigilacja Klubu przez bezpiekę postępowała przez cały okres październikowej odwilży. SB wiedziała, że członkowie JEŻ a spotykają się w małych, kilkuosobowych grupach w Domu Młodego Robotnika oraz w... restauracji „Casablanka”. Charakterystyki niektórych członków grupy, sporządzone przez SB, wyglądały następująco: Lenart Zdzisław – aktywista klerykalny, Szłota Jerzy – rehabilitowany członek partii i radca prawny zakładu, Zawadzki Czesław – członek Komitetu Zakładowego, Czarkasz, Podniński, Różyński – członek PZPR, wiceprzewodniczącym MRN w Gorzowie – Leszczykowa – członek SD. Szczególnie wadziła esbekom Leszczykowa, gdyż radna, popierająca zakazaną dotąd „prywatną inicjatywę”, doprowadziła do błyskawicznego odrodzenia się w mieście kilkudziesięciu sklepików, zyskując dożgonną wdzięczność mieszkańców (esebcy mogli strzec czystości ideologii, bo mieli pełne brzuchy dzięki własnym, niedostępnym dla szarego człowieka „konsumom”).

Do aktywnych klubowiczów zaliczali się zarówno bezpartyjni, jak i komuniści z „włókien sztucznych”. Ci ostatni zdawali się nawet groźniejsi, bo nieprawomyślnie dyskusje przenosili na forum podstawowej organizacji partyjnej, dokąd – krytykując „stalinowski aktyw” – przemycali „abstrakcyjne teorie” o tym, że w Polsce byłoby lepiej, gdyby życie polityczno-gospodarcze kształtowało według własnego uznania, w oderwaniu od ZSSR i innych krajów „demokracji ludowej” (z meldunku SB). 8 i 9 lutego 1957 r. odbył się strajk na wydziale włókienniczym gorzowskich zakładów – iskrą zapalną była przyziemna sprawa nie wypłaconych „trzynastek” (jak wiadomo, tzw. trzynasta pensja, wypłacana w wielu instytucjach państwowych do dzisiaj, naliczana jest po zakończeniu roku obrachunkowego, czyli w lutym). Choć „odwilż” kończyła się, „włókna sztuczne” masowo rzucały czerwone legitymacje. ■

Biuro Edukacji Publicznej IPN

Redaktor prowadzący – Jacek Żurek; współpraca – Wojciech Muszyński
Instytut Pamięi Narodowej-Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu
ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa

Sprzedaż wydawnictw własnych – Gospodarstwo Pomocnicze IPN
tel. 022 581 88 20, 022 581 88 72